

ICH ŚWIAT MIAŁ PŁONAĆ.

The
BAD
habits

DEVIL #1

NATHALIE HYDE



Copyright ©
Nathalie Hyde
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Magdalena Magiera
Korekta:
Monika Nowowiejska
Joanna Boguszewska
Dominika Kalisz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Autor ilustracji:
Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-724-7

NATHALIE HYDE

THE BAD HABITS

DEVIL #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla Kasi, będącej moim małym światełkiem w tunelu, w którym
nieustannie się gubię – dziękuję, że przy mnie jesteś.*

*Dla Laury, bo wierzyła we mnie od momentu, w którym dowiedziała
się o tej książce – teraz możesz trzymać ją w rękach, tak jak chciałaś.*

*Podpaliła otaczający ją świat, ale nigdy
nie dotknęła go płomieniem*

PROLOG

Zagłębiając się w *Biblię Szatana*, sprzedajemy swą duszę już na zawsze, oddając się potępieniu, które było nam pisane od narodzin. Nigdy nie sądziłam, że kiedyś to ja będę oddana samemu szatanowi. Był moją zgubą i pragnieniem, przed którymi się wzbraniałam, prosząc o śmierć każdej nocy, kiedy moje ciało było mu oddawane i zatracane w piekielnej przyjemności.

Chłopiec o pięknych brązowych oczach, który dążył do zniszczenia mnie, był moim utrapieniem i końcem. Był diabłem, do którego lgnęłam, ponieważ widziałam w nim anioła, chcącego chronić mnie przed piekłem, sprowadzając to piekło na mnie, niszcząc mnie każdego dnia.

Przecież co drugi z nas trafi do piekła, ze mną na czele. Będę końcem i nowym początkiem waszego utrapienia, niszcząc was tak samo, jak on niszczył mnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Westchnęłam ciężko, uchylając powieki, które niemal natychmiast zamknęłam z powrotem. Promienie słoneczne przedzierały się przez lekko podniesione rolety.

W Kalifornii od zawsze słońce lubiło dobrze dowalić i nieważne, która była godzina – tutaj zawsze było jasno, nawet w nocy, gdy gwiazdy oświetlały kalifornijskie ulice.

Jęknęłam rozdrażniona, chowając się pod kołdrę. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i ciche kroki.

– Aithne, rodzice kazali mi cię obudzić. – Aksamitny głos dotarł do moich uszu, jednak pomimo to nie zareagowałam. – Wstawaj. – Usłyszałam tym razem dużo głośniejszą wypowiedzianą prośbę.

Ktoś zdarł ze mnie pościel.

– Z jakiej okazji? – mruknęłam sennie.

Blondyn usiadł na skraju łóżka, przesuwając kołdrę. Zielone tęczęwki usilnie wpatrywały się we mnie.

– Harry? – zapytałam.

– Jest siedemnasta.

Niemal zakrztusiłam się śliną. Podniosłam się na łóżku, patrząc na chłopaka, który z rozbawieniem mi się przyglądał. Całą noc czytałam książki.

– Po dwudziestej jedziemy do Malibu, więc zacznij się już pomału zbierać – powiedział, po czym wstał, kierując się w stronę białych drzwi.

Pokiwałam głową i ponownie opadłam na materac.

– Zrobić ci kawę, tak jak zawsze?

– Zawsze? – Wybuchłam śmiechem na myśl o moim bracie robiącym mi kawę codziennie. – A kiedy ty ostatnio robiłeś mi kawę? Przyznaję, że gdy wyobrażałam sobie, jak to jest mieć starszego brata, myślałam o kimś w rodzaju przerośniętego nastolatka oglądającego Netflix i wyjadającego najlepsze smakołyki, niż o braciszku, który budzi swoją młodszą siostrę i proponuje jej kawę.

– Nie jestem przerośniętym nastolatkiem oglądającym Netflix, tylko dobrym bratem. Przecież takich mało na świecie, więc powinnaś się cieszyć, że padło na ciebie i masz tak zajebiste rodzeństwo.

– No cóż, Panie Zajebiste Rodzeństwo, więc w czasie, kiedy ja się będę ogarniać, ty możesz zrobić mi kawę oraz gofry lub tosty – oznajmiłam.

Brat przewrócił oczami, a następnie wyszedł z pokoju.

Kochałam się z nim drażnić – zawsze wygrywałam.

Harry był moim starszym bratem. Takim idealnym, który zawsze się o mnie troszczył i dbał o moje bezpieczeństwo. Mimo że różnica wieku między nami to dwa lata, nigdy tego nie było widać. Zawsze się świetnie dogadywaliśmy.

Chwyciłam swój telefon, który leżał na szafce nocnej obok mojego łóżka. Godzina na ekranie wskazywała siedemnastą dwadzieścia pięć, co oznaczało, że nie miałam dużo czasu na ogarnięcie się. Sprawdziłam wszystkie media społecznościowe i otworzyłam snapy od znajomych, bo nie robiłam tego od poniedziałku, a była już środa. Można było zauważyć, że dobrze się bawili na poniedziałkowej imprezie u jednego z popularnych w szkole chłopaczków.

Zablokowałam telefon i zeskoczyłam z posłania. Najchętniej zostałamby w domu i oglądała *Pamiętniki Wampirów*, ale obiecałam wszystkim, że przyjdę. Pościeliłam więc łóżko i podeszłam do jednej z białych szaf. Wyciągnęłam czarną bluzkę z napisem „AC/DC”, szarą rozpinaną bluzę i do tego jasnoniebieskie jeansy

z wysokim stanem. Wzięłam ubrania i skierowałam się do łazienki. Odłożyłam ciuchy na pralkę i napełniłam wannę. Rozczesałam swoje splątane włosy, sięgające do pasa, i weszłam do letniej wody. Odetchnęłam z ulgą.

Po piętnastu minutach byłam już w pełni gotowa. Zrobiłam nawet szybki makijaż. Założyłam szarą bluzę oraz okulary przeciwsłoneczne i zabrałam swój telefon. Upewniłam się jeszcze raz, czy wszystko przy sobie mam, po czym wyszłam z pokoju i zeszałam na dół.

Uśmiechnęłam się lekko, witając się z paroma ochroniarzami, którzy robili obchód po posiadłości. Poprawiłam bluzę i weszłam do dużego, białego pomieszczenia, w którym unosił się słodki zapach gofrów oraz kawy. Brat zerknął przez ramię, wypuszczając z ust powietrze.

– No w końcu – jęknął rozdrażniony.

Przewróciłam oczami i zajęłam miejsce przy wyspie kuchennej. Harry nałożył kilka gofrów na talerz, posypał je świeżymi owocami i dodał trochę bitej śmietany, kładąc przede mną gotowe śniadanie.

– Smacznego, siostrzyczko.

– O mój Boże, czym ja sobie zasłużyłam na ciebie – rzuciłam z szerokim uśmiechem.

Harry zaśmiał się cicho, posyłając mi jeden z piękniejszych uśmiechów, jaki kiedykolwiek miałam okazję zobaczyć. Ugryzłam kawałek jednego gofra, rozkoszując się smakiem.

– To jest zajebicie dobre – przyznałam.

– Ja jestem zajebicie dobry – powiedział dumnie, podsuwając mi kubek z mrożoną kawą.

Był idealnym bratem. Zajął miejsce naprzeciwko mnie, przyglądając mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Zmarszczyłam brwi, a on zapytał:

– Cassandra przyjdzie?

– Nie mam pojęcia – mruknęłam po chwili. Upiłam łyk zimnego napoju i zerknęłam na ekran telefonu. Brak jakiegokolwiek wiadomości. – Nie odezwała się do mnie, odkąd wróciłyśmy do Glendale.

– Może to ty powinnaś się odezwać? – stwierdził raczej, niż zapytał Harry, a ja na to wzruszyłam tylko niedbale ramionami. – Wróciłaś do miasta pod koniec czerwca, mamy końcówkę sierpnia, a ty i Cassie widziałyście się na początku lipca.

– To, co powiedziałaś, jest za bardzo skomplikowane na tak wczesną godzinę – jęknęłam, podpierając głowę na dłoniach, na co on parsknął kpiącym śmiechem, mierząc mnie wzrokiem. – No i z czego się śmiejesz?

– Jest prawie osiemnasta, Aithne – przypomniał mi, a ja przewróciłam zirytowana oczami, posyłając mu mordercze spojrzenie. – Przyjaźnicie się, powinnyście to w końcu wyjaśnić.

– Wiem, napiszę do niej.

– Nie napiszesz, dobrze wiesz, że twoje ego ci na to nie pozwoli.

Przewróciłam oczami, chwytając telefon. Pomachałam nim przed Harrym, po czym odblokowałam ekran, niemal od razu wchodząc w wiadomości. Zjechałam w dół kontaktów, aby odnaleźć odpowiednią osobę. Odetchnęłam ciężko i kliknęłam w zdjęcie swojej przyjaciółki. Nawet nie wiem, w którym momencie moje palce zaczęły pisać do niej kilka krótkich wiadomości. Zazwyczaj to ja wyciągałam pierwsza rękę na zgodę.

Odetchnęłam cicho, odczekując chwilę. Cassie odpisała po zaledwie kilkunastu sekundach.

Cassandra: *Jasne, zaraz do Ciebie wpadnę, bo jestem w Twojej okolicy.*

Aithne: *W takim razie czekam xx*

Zablokowałam ekran, unosząc wzrok na brata, który przyglądał mi się z triumfującym uśmiechem. Uniosłam rękę, po czym wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Parsknął głośnym śmiechem. Westchnęłam zirytowana, wstając od stołu. Zgarnęłam brudne talerze i wsadziłam je do zlewu.

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc dzwonek do drzwi. Ten dźwięk zawsze mnie przerażał.

– Włożysz naczynia do zmywarki? – zapytałam, ruszając w stronę holu.

Zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, że skinął głową. Uśmiechnęłam się i wyszłam z kuchni. Przekreśliłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi. Stała za nimi rudowłosa dziewczyna. Uśmiechnęła się niepewnie, unosząc na mnie wzrok.

Cassandra Wolfe, miała piękne piwne oczy, około metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, a jej ciało było smukłe jak u młodej tygrysicy. Była z niego dumna. Powiedzieć o niej, że była ładna, to jakby nie powiedzieć nic. Gdybym była na jej miejscu, mogłabym to określenie uznać wręcz za obraźliwe. Była przekochaną dziewczyną, przez co w szkole wszyscy ją lubili. Każdy ją znał. Jej rodzice byli obrzydliwie bogaci, w sumie tak jak moi. Inaczej byśmy się nie znały. Dzięki temu, że moi rodzice współpracowali z jej rodzicami, przyjaźniłyśmy się praktycznie od piaskownicy. Oni też żyli w przyjacielskich relacjach. Można pomyśleć, że dziewczyna wiodła życie jak z bajki, prawda?

Jednak Cassandra miała za sobą już kilka prób samobójczych. Było to spowodowane śmiercią jej siostry i matki oraz tym, że znęcano się nad nią psychicznie. W ósmej klasie Cassie była troszkę grubsza niż teraz, przez co nasi rówieśnicy ją wysmiewali oraz rzucali w jej stronę różne niewybredne komentarze. W końcu jako siedemnastolatka wzięła się za siebie, zaczęła chodzić na siłownię, trenować ze mną boks, mniej imprezować i przede wszystkim zaczęła żyć pełnią życia. Ona w końcu zaczęła być szczęśliwa.

– Cześć – powiedziała cicho. Miała na sobie zwykłą czarną koszulę, sprane jeansy i tanie, białe tenisówki, w których czuła się najwygodniej. Za całą biżuterię na jej ciele służył stary medalion należący jeszcze do jej matki – są rzeczy zbyt cenne, by się z nimi rozstać.

– Wejdz – powiedziałam i przesunęłam się, robiąc jej miejsce.

Cassie weszła w głąb domu, a następnie ściągnęła swoje tenisówki.

– Idź do mojego pokoju – rzuciłam.

Przyjaciółka kiwnęła głową i wbiegła po schodach.

Ułożyłam wszystkie rozwalone po całym holu buty i skierowałam się w stronę salonu, w którym przesiadywała moja matka. Siedziała wygodnie w fotelu, skupiona na oglądaniu serialu. Oparłam się o ścianę i cicho kaszlnęłam, a wtedy odwróciła się w moją stronę i posłała mi pytające spojrzenie.

– Harry mówił ci, że po dwudziestej jedziemy do Malibu na plażę? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Coś tam wspominał, ale nie dużo. O której wrócić? – rzuciła pytanie, ale wzrok znowu odwróciła w stronę telewizora.

– Pewnie nad ranem, zobaczymy, o której skończy się ognisko – odpowiedziałam, obejmując matkę.

– Nie zapominajcie, że jutro o dziesiątej macie rozpoczęcie roku szkolnego. I macie wziąć ochroniarzy – powiedziała, na co lekko się uśmiechnęłam. – Kocham was i macie na siebie uważać – dodała dużo ciszej, a ja pocałowałam ją w głowę.

Wypuściłam mamę z objęć i weszłam po schodach do swojego pokoju. Spojrzałam na dziewczynę, która siedziała na moim łóżku i wystukiwała coś na ekranie swojego telefonu. Zamknęłam drzwi, a Cassie drgnęła. Podniosła swój wzrok na mnie, odkładając telefon na bok. Usiadłam na skraju miękkiego materaca, starając się oddychać spokojnie.

– Chyba powinnyśmy od czegoś zacząć – powiedziała cicho, spuszczając wzrok.

Przewróciłam oczami, bo nigdy nie lubiłam takich rozmów. Zawsze były niezręczne.

– Nie ukrywam, że to, co się wydarzyło na początku wakacji, ewidentnie wpłynęło na naszą przyjaźń – kontynuowała Cassie, patrząc na mnie niepewnie.

Uśmiechnęłam się lekko, aby dodać jej otuchy, bo przecież to ona miała jakiegoś focha.

– Chciałabym, aby między nami nie było żadnych tajemnic – dodała.

To jasne, że mam swoje tajemnice. Jak zresztą może być inaczej? Każdy ma kilka małych sekretów. To coś najzupełniej normalnego. Jestem przekonana, że nie mam ich więcej niż inni. I nie chodzi wcale o jakieś wielkie, wstrząsające tajemnice. Nic w rodzaju „zabiłam jakiegoś człowieka, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć”. Chodzi mi po prostu o zwykłe, małe sekrety.

– Przepraszam, że tak zareagowałam – dodała po chwili, widząc, że nieszczęśliwie jakiegokolwiek słowa cisnęły mi się na język.

Westchnęłam cicho, podnosząc na nią wzrok. Jej piwne oczy wpatrywały się we mnie jak w obrazek. Wzięłam głęboki wdech i po chwili mruknęłam:

– Ja również przepraszam.

Cassandra uśmiechnęła się lekko, wypuszczając powietrze z ulgą.

– Nie sądziłam, że to, co wtedy zrobiłam, odbije się tak bardzo na tobie. Nie przemyślałam tego – dodałam.

– Rozumiem. – Skinęła głową, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Po prostu twoja rola nie polega na mord... – przerwała, kiedy drzwi mojego pokoju się uchyliły. – Dzień dobry, pani Smith.

Owszem polega.

– Dzień dobry, słoneczko. – Mama uśmiechnęła się promiennie, patrząc na Cassie. – Harry prosił, żeby was zapytać, czy jedziecie z nim później na plażę.

– Jasne – odpowiedziałam, posyłając rodzicielce pełen wdzięczności uśmiech.

Skinęła porozumiewawczo głową.

– Dobrze, to ja wam na razie nie przeszkadzam. – Zniknęła, zamykając za sobą drzwi.

Spojrzałam na rudowłosą przyjaciółkę, która wygodnie ułożyła się na moim łóżku, przymykając oczy. Uśmiechnęłam się delikatnie i opadłam obok niej. Sięgnęłam jeszcze po jedną z książek z szafki nocnej, a potem włożyłam sobie pod głowę poduszkę.

Kocham czytać książki, są dla mnie pewnego rodzaju ucieczką do innego świata, w którym nie ma problemów. Pomagają się uspokoić i wyciszyć. Są czymś niesamowitym, czymś w rodzaju najlepszego przyjaciela. Często sprawiają, że płaczemy, śmiejemy się lub prawie przechodzimy załamanie nerwowe, ale to w tym wszystkim jest piękne i niesamowite.

Czytanie książek to jak zbudowanie sobie schronu przed prawdziwym życiem.

– Co czytasz? – zapytała Cassie.

Przeniosłam spojrzenie z książki na przyjaciółkę, która przetarła zaspaną twarz. Ziewnęła, przeciągając się jak kot po dłuższej drzemce.

Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam na okładkę książki.

– *Too Late* Colleen Hoover – mruknęłam.

– Och... A o czym to jest?

– Sprawdź w internecie. Będzie szybciej – odparowałam.

– Suka jak zawsze – rzuciła z rozbawieniem.

Przewróciłam oczami, kładąc książkę na bok. Wzięłam poduszkę i zamachnęłam się, rzucając ją w przyjaciółkę. Cassandra ze śmiechem spadła na podłogę.

– Chcesz coś do picia? – Zerknęłam na nią.

Skinęła głową i odpowiedziała:

– Sok.

– Dobrze. Włącz jakiś serial, a ja skoczę po coś do jedzenia.

Bez zbędnego czekania na odpowiedź wyszłam z pokoju i rozejrzałam się po korytarzu. Uśmiechnęłam się pogodnie do dwójki ochroniarzy i zbiegłam po schodach, od razu kierując się do kuchni. Przytuliłam się do mamy, która pisała coś na swoim laptopie. Jedną ręką chwyciła moją dłoń i pogładziła ją kciukiem, delikatnie się przy tym uśmiechając.

– Dobry wieczór, Vivian. – Podeszłam do starszej kobiety i ją również czule uściskałam.

Staruszka zaśmiała się cicho i pogładziła moje policzki.

– Dobry wieczór, panienko Smith – odpowiedziała pogodnie i odwróciła się do mnie tyłem. – Jak samopoczucie?

– Aithne wystarczy – zaśmiałam się, bo nieważne, jak często mówiłam jej, żeby zwracała się do mnie moim imieniem, ona zawsze używała sformułowania „panienko”, a ja już w żartach odpowiadałam ten wyświechtany tekst. – Idealne, a twoje?

– Również idealne – zawtórowała mi śmiechem.

Spojrzałam na nią ukradkiem i uśmiechnęłam się delikatnie. Uwielbiałam naszą gosposię. Była najmilszą staruszką, jaką kiedykolwiek dane było mi poznać.

Wyciągnęłam dwie szklanki i nalałam do nich soku pomarańczowego. Oparłam się o blat i jednym haustem wypiłam zawartość jednej ze szklanek. Spojrzałam na swojego brata, który wszedł do pomieszczenia i podszedł do mnie, rozczochrując mi włosy.

– Co tam, młoda? – Zabrał szklanke z sokiem i upił łyk, rozkoszując się smakiem. – Ale zajebisty sok.

– Miał być dla Cass – mruknęłam, wywracając oczami.

Dźwięk dzwonka do drzwi rozległ się w całym domu.

– Nie wywracaj oczami, tylko zapieprzaj otworzyć drzwi – rzucił Harry.

Klepnął mnie w ramię i popchnął w stronę wyjścia. Wystawiłam środkowy palec i przeszedłam przez hol. Poprawiłam włosy i pociągnęłam klamkę w dół, a następnie otworzyłam drzwi.

Moim oczom ukazała się piątka chłopaków, którzy z szerokimi uśmiechami zaczęli skanować moje ciało. Przewróciłam oczami i odsunęłam się, robiąc im miejsce do przejścia.

– Ty jesteś siostrą Harry’ego? – zapytał brunet.

Skinęłam głową i zamknęłam drzwi, opierając się o nie plecami. Założyłam ręce na piersiach i zerknęłam na nich po kolei.

– Chodzisz tutaj do szkoły? – pytał dalej chłopak.

– Tak, od tego roku – odpowiedziałam od razu. Wyciągnęłam rękę w jego stronę i wcisnęłam palec wskazujący w jego tors.

– Nazywasz się Asher Wilson, masz metr osiemdziesiąt osiem i dziewiętnaście lat. Grasz w koszykówkę, jesteś zastępcą Harry’ego. – Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy brunet patrzył na mnie z wymalowanym na twarzy szokiem, a potem przełknął głośno ślinę i zrobił krok w tył. – Zaś ty – wskazałam na blondyna – nazywasz się Liam Taylor, tak samo jak Asher masz dziewiętnaście lat i nawet wzrost praktycznie ten sam. Jesteś tylko dwa centymetry niższy. Jesteś rezerwowym. A ty jeste...

– Nie strasz mi kolegów – przerwał mi brat, który od jakiegoś czasu obserwował całą scenę, śmiejąc się cicho. Oparł się o jedną ze ścian i z rozbawieniem pokręcił głową. – Aithne przestudowała każdego z was na początku mojej kariery w naszej szkole. Kojarzycie brunetkę, która bardzo lubi wszystkich dookoła straszyć i parę razy wdała się w bójkę? – zapytał, nawiązując do imprez, na których zjawiłam się po moim powrocie do Glendale. Chłopaki skinęły głowami. – To moja siostra.

– Pierdolisz – powiedział jeden, nie ukrywając zdziwienia.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam do swojego brata, po czym wtuliłam się w jego bok. Objął mnie ramieniem i pokręcił głową.

– Xavier Hall – rzucił szatyn, idąc w naszą stronę.

– Wiem – powiedziałam, ściskając wyciągniętą w moją stronę dłoń. Posłałam mu delikatny uśmiech. – Nie musicie się przedstawiać, wiem, jak się nazywacie.

Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na swojego brata, który nie ukrywał rozbawienia całą sytuacją. Walnęłam go w ramię i minęłam, kierując się w stronę schodów.

– Ale ma zajebisty tyłek.

– Słyszałam, Liam – rzuciłam i wbiegłam na górę.

Zmarznięty i zlodowaciały piach trzeszczał pod moimi stopami, gdy biegłam po zataczającej łuk plaży. Fale pozostawiały na gładkiej, zeskorupiałej powierzchni poszarpaną koronkę piany. Wysoko na niebie można było ujrzeć gwiazdy i księżyc, który oświetlał wszystko dookoła.

Krok miałam szybki i miarowy, z moich ust wydobywały się białe chmurki oddechu. W tym samym rytmie wciągałam do płuc mroźne powietrze.

Czułam się wolna.

Jęknęłam cicho, kiedy moje ciało zderzyło się z czymś twardym. Zachwiałam się do tyłu, próbując złapać równowagę, lecz ostatecznie runęłam na zimny piasek. Syknęłam, czując ból rozprzestrzeniający się po moim ciele. Przymknęłam oczy i schowałam twarz w dłoniach, czując zażenowanie. Usłyszałam ciche westchnienie, które natychmiast mnie otrzeźwiło.

Uchyliłam powieki i wbiłam swój wzrok w przestrzeń, próbując odgadnąć, co właściwie zaszło. Moje usta lekko się uchyliły, kiedy zobaczyłam przed sobą mężczyznę.

Brunet spojrzał na mnie podejrzliwie, po czym na jego twarzy pojawił się groźny uśmiech. Poruszył brwiami w znaczący sposób, dając mi do zrozumienia, że moja reakcja go po prostu bawiła. Szybko odwróciłam wzrok od niego. Wstałam, otrzepując się z piasku, który zaczął drażnić moją skórę. Zawsze te małe wkurwiające drobinki dostają się dosłownie wszędzie.

– Co za, kurwa, pierdoła – rzucił oschle, nie kryjąc zniesmaczenia moją osobą.

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham?

– W dodatku głucha – parsknął kpiąco.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Wdech i wydech.

Zrobił krok w moją stronę, przez co automatycznie się cofnęłam, ręką sięgając do sztyletu, który nosiłam za paskiem moich spodni.

Pierwszą rzeczą, która mi się rzuciła w oczy, był kolor jego tęczyówek, oświetlanych przez księżyc. Były ciemnobrazowe, wręcz wpadające w czerní. Dokładnie w takim kolorze były też jego rozczochrane na wszystkie strony włosy. Lekko wystające kości policzkowe i piękne niepełne usta, co idealnie kontrastowało z jego typem urody. Był ubrany w czarną bluzę i tego samego koloru spodnie, a na nogach miał białe air force 1. Na moje oko mógł mieć dwadzieścia lat.

– Ty, kurwa, pacholku – mruknełam pod nosem.

– Jak mnie nazwałaś?

– Podobno to ja jestem głucha – rzuciłam kpiąco, nie spuszcza-
jąc z niego wzroku.

Chłopak uniósł prawą brew, jeszcze dokładniej mi się przyglądając.

– To już robi się bardzo niekomfortowe, więc przestań się tak na mnie gapić – powiedziałam.

Brunet parsknął sarkastycznym śmiechem, przyglądając się mi jeszcze bardziej nachalnie. Jego oczy z precyzją lustrowały moją sylwetkę. Nieprzyjemny dreszcz po raz kolejny przeszył moje ciało.

Przewróciłam oczami, wzdychając cicho. Moja gadka nie miała sensu.

– Czyżby twoja pewność siebie gdzieś wyparowała, Aithne?
– wychrypiął cicho, zmniejszając odległość między nami.

Zmarszczyłam brwi, kiedy dotarło do mnie, co powiedział. *Przecież nie wspominałam o swoim imieniu.* Byłam już totalnie zdezorientowana.

– Nie, nie wspominałaś o swoim imieniu.

Czy on mi czyta w myślach?

– Uprzedzając, nie czytam ci w myślach – stwierdził.

Co jest?

– Ale faza, ja nie mogę – powiedziałam w końcu. – Dobry jesteś, ale obawiam się, że nasze spotkanie dobiega właśnie końca, nieznajomy.

Uśmiechnęłam się sztucznie, odwróciłam i ruszyłam w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby być inni ludzie. Przełknęłam nerwowo ślinę, bo, cholera, gość mnie przerażał. Poza tym na pewno nie wspomniałam o moim imieniu. Strach we mnie narastał.

– Boisz się mnie. – Zamarłam w pół kroku, słysząc szept zaraz przy moim uchu.

Przymknęłam powieki, biorąc głęboki wdech.

– Czemu miałabym się ciebie bać? – Odwróciłam się do niego przodem, zadzierając głowę, starając się odważnie na niego spojrzeć.

Był za blisko. Zdecydowanie za blisko.

W świetle księżyca widziałam wyraźnie jego ostre rysy twarzy. Oczy nieznajomego wydawały się ciemniejsze, jakby mój strach go w pewien sposób nakręcał.

– Naprawdę nie mam czasu bawić się w jakieś pieprzone podchody, dlatego, błagam, odczep się ode mnie – mruknęłam cicho, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

Chłopak uniósł delikatnie kąciki ust i przekrzywił głowę, znów uważnie mi się przyglądając.

– Jesteś taka naiwna, Aithne. – Moje imię w jego ustach brzmiało przerażająco, więc aż wzdygnęłam się, czując coraz większą panikę ogarniającą moje ciało. – Słyszałaś kiedyś o pakcie z diabłem?

Niepewnie skinęłam głową, nie bardzo wiedząc, dlaczego zadał mi to pytanie.

– Czasami człowiek nie jest świadom tego, kiedy ten pakt zawiera – ciągnął dalej.

– Ja nie bardzo wiem, o co cho...

– Luke, do kurwy, zostaw ją – krzyknął ktoś, podbiegając do nas.

Spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie przeprasząco, odciągając jednocześnie swojego przyjaciela.

– Twój brat cię szukał, więc powinnaś iść – rzucił tylko.

Luke, Luke, Luke.

Skinęłam głową i bez słowa ruszyłam, nie oglądając się za siebie. Odetchnęłam ciężko, po czym ostro zaciągnęłam się powietrzem, co pomogło mi ocknąć się z nieprzyjemnego letargu. Potrząsałam głową, próbując wyrzucić z niej obrazy sprzed kilku chwil.

Podeszłam do brata, który nie widział mnie, bo stał tyłem. Chrząknęłam cicho, przez co natychmiast się do mnie odwrócił. Jego oczy błyszczały od nadmiaru alkoholu, krążącego w jego żyłach. Uśmiechnął się szeroko, od razu mnie przytulając.

– Słyszałaś, że O’Kelly wrócił do Glendale? – zapytał, patrząc na mnie z góry, a ja pokręciłam przecząco głową. – Podobno jest tutaj z Jakiem, tym z ostatniej klasy.

– Jak on wygląda? – zapytałam.

– O’Kelly? – upewnił się Harry, a gdy skinęłam głową, od razu powiedział: – Brunet, ciemne oczy. Takie wpadające w czerni. Wysoki, ma ponad dwadzieścia lat... Chyba. – Wzruszył ramionami, upijając łyk piwa, a ja przełknęłam ślinę, rozglądając się

po plaży. – Po prostu lepiej uważać na to, co się przy nim mówi – mruknął, ściskając moje ramię. – Ma paskudny charakter.

Coś niecoś o nim słyszałam. W rubrykach towarzyskich często opisywano go jako jednego z tych niebezpiecznych. Każdy trzymał się na dystans i nie wdawał się z nim w niepotrzebne dyskusje. Wszyscy znali go z tej gorszej strony: nielegalne walki, wyścigi i jakieś niepotrzebne akcje z narkotykami czy innymi przekrętami. Niby wszystko, co o nim mówiono, to szczerza prawda, jednak nikt nie miał na to dowodów. W świetle prawa O'Kelly był czysty, a tak naprawdę był wplątany w wiele nielegalnych rzeczy.

Wiedziałam, że Luke O'Kelly był niezłym ziółkiem, ale nigdy nie zastanawiałam się, co tak naprawdę było powodem jego wyjazdu. Po jednej ze swoich walk po prostu zniknął, a ludzie gadali jeszcze głośniej i z większą mocą zaczęli interesować się jego zniknięciem. Podobno na ringu zabił swojego przeciwnika, jednak nikt tego nie potwierdził. A kiedy wrócił, nikt nie próbował poruszyć tego tematu. Wszyscy zapomnieli o tym, co się wydarzyło, a może tylko udawali?

– Och, w to nie wątpię – westchnęłam cicho, bardziej wtulając się w Harry'ego, bo zrobiło mi się chłodno. – Widziałeś Cassandrze i Dylana?

– Mhm – przyznał, upijając kolejny łyk piwa. Zerknął w kierunku grupki osób. – Tam są.

Popatrzyłam w tamtą stronę.

– Dziękuję za pomoc. – Uśmiechnęłam się szeroko, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Ruszyłam w kierunku roześmianego towarzystwa. – Nie pij za dużo – rzuciłam jeszcze przez ramię.

– A ty na siebie uważaj i dzwoń, jeśli będziesz pijana!

– To ty jesteś pijany, Harry. – Uśmiechnęłam się triumfująco, zauważając, że przewrócił oczami. – Co ty sobą reprezentujesz?

– Zajebistość.

– Wmawiaj sobie! – odparowałam.

– Tu jesteś! – krzyknęła Cassie, kiedy mnie zauważyła. – Gdzie byłaś? – Nagle każda para oczu spoczęła na mnie. Wszyscy przyglądali mi się uważnie. Uśmiechnęłam się lekko, podchodząc do Dylana.

– Tu i tam. – Wzruszyłam ramionami.

Niska blondynka podeszła do mnie z butelką piwa. Pokręciłam przecząco głową, odmawiając poczęstunku.

– Aithne. – Wyciągnęłam w jej stronę rękę, którą ta ochoczo uścisnęła.

– Ogień – mruknęła cicho, patrząc na mnie jak na obrazek.

– Co proszę?

– Twoje imię. Oznacza ogień.

Uśmiechnęłam się, wyciągając papierosa z paczki. Odpaliłam go i włożyłam między wargi.

– Och – westchnęłam, patrząc na nią zdziwiona. – Nie miałam pojęcia.

– Coś się stało? – Dylan patrzył na mnie uważnie, a ja pokręciłam przecząco głową, wypuszczając z ust tytoniowy dym.

– Chcesz już wracać?

– Mhm, jestem trochę zmęczona – przyznałam.

– Zawiozę cię do domu. – Przyjaciel złapał mnie za ramiona, po czym blado się uśmiechnął.

Zerknęłam w stronę ogniska, ale mojego brata już tam nie było.

– Napiszę do Harry’ego – powiedziałam, wyciągając iPhone’a z kieszeni bluzy.

Godzina na ekranie wskazywała za piętnaście trzecią. Odblokowałam urządzenie i weszłam w kontakty, szukając numeru telefonu brata.

Aithne: *Nie bardzo wiem, gdzie mi zniknąłeś, bo dosłownie spuściłam z Ciebie wzrok na kilka sekund.*

Aithne: *Dylan mnie zawiezie, więc się nie martw.*

Aithne: *Uważaj na siebie, jak będziesz wracał, bo ktoś musi jechać ze mną na rozpoczęcie roku szkolnego, prawda?*

Aithne: *Śluchaj, ty, Panie Zajebiste Rodzeństwo, radzę Ci to odczytać, zanim zaczniesz mnie szukać.*

– Idziemy? – zapytałam, chowając telefon do kieszeni. Spojrzałam na przyjaciela i lekko się uśmiechnęłam. Kiedy posłałam mu ogromny uśmiech, jego twarz przybrała pytający wyraz.

– Cassandra ma z kim wrócić? – zapytałam jeszcze, łapiąc Dylana za rękę, a ten skinął głową. – Możemy więc iść – dodałam cicho, gdy oparłam swoją głowę o jego ramię.

Przyjaciel, nie odzywając się, objął mnie jedną ręką w pasie i ruszyliśmy w stronę parkingu, gdzie czekał na nas zaparkowany czarny mercedes Dylana.

Mijaliśmy właśnie wielką tablicę z podświetlanym napisem: „Welcome to Beverly Hills”. Dawno przejechaliśmy nasze miasto. Mogłam już dostrzec pierwsze promienie wschodzącego słońca, odbijające się w oknach wystawowych sklepów na Beverly Boulevard. Za parę godzin lokale miały zostać otwarte, a na wszystkie ulice Los Angeles wypełznąć ludzie, by załatwić swoje codzienne sprawy.

Uczniowie tutejszych liceów o dziesiątej mieli rozpoczęcie roku szkolnego, co oznaczało, że po zakończeniu apelu i przywitaniu nowych uczniów wybiorą się do galerii, aby ostatni raz spędzić ze sobą trochę wolnego czasu.

– Zahaczmy jeszcze o Inglewood, okej? – Dylan przerwał ciszę, gdy ja wsłuchiwałam się w muzykę, wydobywającą się z radia.

Odwrociłam powoli głowę w stronę przyjaciela, który uważnie obserwował drogę przed sobą.

– To nie po drodze – odpowiedziałam, po czym znów wróciłam do oglądania widoków za oknem. Muzyka grała cicho, ale wystarczająco głośno, żeby ją usłyszeć.

– Wiem, ale muszę coś załatwić.

Po około piętnastu minutach Dylan zaparkował swój samochód pod jedną z kamienic w Inglewood. Z klatki schodowej wyszła młoda blondynka. Ubrana była w czarne jeansy i tego samego koloru bluzkę. W ręce trzymała jakieś małe białe pudełko, które przekazała mojemu przyjacielowi. Chłopak spojrzał na mnie przez ramię i blado się uśmiechnął. Przez chwilę jeszcze rozmawiał z kobietą, ale szybko się pożegnał i wrócił do samochodu.

– Zmęczona, co? – zapytał, odpalając silnik.

– Troszkę. Zimno mi i czuję, że jak się obudzę, będzie mnie bolało gardło – mruknęłam cicho, gdy wyjeżdżaliśmy spod kamienicy.

Kącik ust Dylana drgnął, gdy spoglądał na ulicę, którą mijaliśmy.

Na kalifornijskich drogach robiło się coraz jaśniej. Podróż minęła w ciszy i spokoju. Ani ja, ani Dylan nie odezwaliśmy się słowem. Zapewne od dobrych trzydziestu minut byliśmy w Glendale, ponieważ właśnie zaparkowaliśmy pod moim domem. Spojrzeliśmy na siebie. Mój przyjaciel miał przekrwione, zmęczone oczy. Oboje padaliśmy z nóg. Siedzieliśmy w ciszy, uważnie na siebie patrząc. W tamtej chwili potrzebowaliśmy tylko i wyłącznie snu, którego i tak zostało nam niewiele.

– Mam po ciebie przyjechać przed dziesiątą? – zapytał cicho, spoglądając na mnie kątem oka.

Uśmiechnęłam się, słysząc jego zachrypnięty głos – delikatny oraz spokojny, ale przy tym mrozący krew w żyłach.

– Nie, nie musisz – mruknęłam. Byłam już zmęczona. Jedyne, czego potrzebowalam, to sen, dosłownie kilka godzin. – Pojadę z Harrym.

– Na pewno?

– Na pewno, Dylan – powiedziałam, otwierając drzwi. Przytuliłam przyjaciela i wyszłam z auta.

Weszłam po schodach prowadzących do drzwi wejściowych do domu, po czym ostatni raz spojrzałam na chłopaka siedzącego w mercedesie. Dylan uważnie mi się przyglądał i ewidentnie czekał, aż bezpiecznie wejdę do domu. Zawsze to robił. Za każdym razem, kiedy mnie odwoził, czekał, aż wejdę do środka i dopiero wtedy odjeżdżał.

W domu ściągnęłam buty i poszłam od razu do swojego pokoju. W pomieszczeniu panował półmrok, bo do środka zaczęły już wpadać pierwsze promienie wschodzącego słońca. Rzuciłam torebkę w kąt pokoju i wyciągnęłam telefon z kieszeni czarnej bluzy. Podeszłam do pościelonego łóżka, kładąc się na miękkim materacu.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, w którym momencie i jak szybko moje powieki się zamknęły.

Obudziło mnie szturchanie w ramię. Wskazówki na zegarze, który stał naprzeciwko mojego łóżka, wskazywały za dwadzieścia ósmą. Dziwne było to, że miałam na sobie nie moją i zdecydowanie za dużą czarną bluzę i byłam przykryta kocem. Zamgłonym wzrokiem spojrzałam na brunetkę przy moim łóżku, która wpatrywała się we mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Była to jedna z asystentek moich rodziców – pani Wilson. Dość niska kobieta około czterdziestki. Była bardzo sympatyczna i przede wszystkim można było jej zaufać.

– Aithne, twoi rodzice kazali cię obudzić i przekazać, że za trzydzieści minut masz zejść na śniadanie. Na biurku znajdziesz ubrania, które ci przygotowałam. Kąpiel już czeka, tak że powinnaś się wyrobić. A na godzinę dziewiątą została zamówiona

dla ciebie taksówka, żebyś nie spóźniła się na rozpoczęcie roku szkolnego – powiedziała cicho, uważnie mi się przyglądając.

Ta kobieta była aniołem!

– Dziękuję ci, Wilson. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Jesteś cholernym aniołem. – Posłałam jej uśmiech pełen wdzięczności, siadając jednocześnie w łóżku. – Harry już wstał?

– Tak, i oczywiście nie masz za co dziękować. To dla mnie przyjemność pracować dla ciebie i twoich rodziców.

Przybiłyśmy piątkę i pani Wilson wyszła.

Chwytałam swój telefon, po czym próbowałam go włączyć. Coś było nie tak. Pomimo kilku prób uruchomienia urządzenia, ekran nadal pozostawał czarny.

No tak, gdy wróciłam, zapomniałam go podłączyć do ładowarki. *Świetnie.*

Szybko naprawiłam błąd i ruszyłam w stronę łazienki, gdzie, tak jak wspominała pani Wilson, czekała na mnie kąpiel. Po drodze ściągnęłam z siebie ubrania, rzucając je niedbale na podłogę, przez co zostałam w samej bieliznie. Weszłam do łazienki, w której panował ład i porządek. Spędzałam tutaj większość moich wieczorów – nalewałam gorącej wody do wanny, przynosiłam laptop i oglądałam seriale, zajadając się przy tym lodami lub innymi słodkościami.

Piętnaście minut później byłam w pełni gotowa do wyjścia. Miałam na sobie czarną elegancką sukienkę, która gdzieniegdzie ozdobiona była koronką. Zrobiłam lekki makijaż i wyprostowałam trochę włosy, żeby wyglądać jak człowiek. Ostatni raz spojrzałam w lustro nad umywalką, żeby upewnić się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Cicho westchnęłam i wyszłam z pomieszczenia.

Podeszłam do szafki nocnej i chwytając swój telefon, zesłam na dół i weszłam do kuchni. Rodzice i brat już na mnie czekali, zajadając się naleśnikami z czekoladą.

– Od wódki rozum krótki, Aithne, ale za to pomysły, jakie zajął się ma – powiedział ochryple Harry, przy czym ton jego głosu nie był pozbawiony nutki kpiny.

– I kto to mówi... – odpowiedziałam, parszkając i marszcząc przy tym nos. – Rozumiem, że ty również jedziesz ze mną ubierem? – zapytałam, a brat skinął głową.

– Siadaj i jedz. – Wskazał miejsce obok siebie, a ja posłusznie wykonałam polecenie. – Gdzie ty wczoraj byłaś? Szukałem cię dwie pierdolone godziny na tej plaży. Dopiero później zobaczyłem wiadomość od ciebie.

– Ja pizgam, z kim ja żyję! A jak się czujesz? – Wzięłam jednego naleśnika i spojrzałam na brata.

– Jest okej... To mój ostatni rok w tej szkole, później studia i już nie będziemy się widywać codziennie, siostrzyczko – dodał dużo ciszej, a ja z całej siły go przytuliłam, kładąc głowę na jego ramieniu. – Dziękuję ci, że jesteś, Aithne.

– Przestańcie, bo będę płakać – wtrąciła się matka, a ja i Harry wybuchliśmy cichym śmiechem, ciągle się w siebie wtulając.

Tak cholernie kochałam tego przekłętego blondyna. Nie obrażałam sobie domu bez niego. Przewidywałam, że jak wyjedzie, moje życie znów stanie się straszne. Dzięki niemu wszystko było okej i przede wszystkim nigdy nie zasnęłam na lekcje.

– Kończcie to już i idźcie, bo Williams czeka – oznajmił nasz ojciec. – Ruchy, dzieci. Ruchy!

Wstaliśmy z krzesel, kierując się do holu.

– Zakład, że się spóźnimy? – szepnął prześmiewczo Harry.

– Tak – odpowiedziałam cicho, zakładając swoje białe tenisówki. Chwyciłam klucze i wyszliśmy z domu, kierując się do czekającego już na nas szofera.

– Aithne Smith? – Odwróciłam się powoli na dźwięk tych słów, krzyżując spojrzenie z niskim blondynem. Zmarszczyłam brwi i skinęłam głową, a on zreflektował się: – Przepraszam, Aiden Hill.

– Powinnam cię znać? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział szybko. Aż za szybko. – Znaczy... dopiero zaczynam szkołę, ale to nieistotne. – Pokręcił głową, a ja uniosłam lekko kąciaki ust. – Wypadło ci to z kieszeni – wyciągnął rękę, podając mi małą karteczkę, po czym ruszył w stronę budynku.

Westchnęłam cicho, otwierając świstek papieru.

Mówiłem, że zawieranie paktu z diabłem jest proste.

Przewróciłam oczami, niszcząc wiadomość. Rozejrzałam się po parkingu, szukając czegoś podejrzanego, jednak poza oddalającym się chłopakiem oraz samochodem mojego brata, nie było tam nic, co mogłoby przykuć moją uwagę.

Uśmiechnęłam się szeroko, zauważając Harry'ego, który opierał się o samochód i pisał coś na telefonie. Poprawił swoją marynarkę i schował komórkę do kieszeni.

– *Sorella mia, mi è rimasto un'ultimo anno*¹ – powiedział dumnie. – Natomiast tobie jeszcze dwa lata.

– Poradzę sobie. – Machnęłam ręką, sięgając do torebki po paczkę papierosów. Wyciągnęłam jednego i włożyłam między usta, jednocześnie go odpalając. – Skończyłeś wcześniej?

– Mhm, jakąś godzinę temu. – Wzruszył ramionami.

– Chcesz? – Wysunęłam w jego stronę paczkę papierosów.

Pokręcił przecząco głową.

Westchnęłam cicho, rozglądając się po opustoszałym parkingu. Cóż, ostatni dzień wolności.

– *Ho incontrato questo O'Kelly ieri, in realtà oggi*².

¹ *Sorella mia, mi è rimasto un'ultimo anno* – (z wł.) Siostrzyczko, został mi ostatni rok (przyp. aut.).

² *Ho incontrato questo O'Kelly ieri, in realtà oggi* – (z wł.) Spotkałam O'Kelly'ego wczoraj, a właściwie dzisiaj (przyp. aut.).

– Czemu nic nie mówiłaś? – Popatrzył na mnie, a ja wzruszyłam ramionami, wypuszczając z ust biały dym. – Nic ci nie jest?

– Nah, wszystko w porządku, ale gość jest trochę dziwny – powiedziałam zgodnie z prawdą. Kiedy wróciłam do domu, starałam się nie myśleć dużo o tym spotkaniu, bo przecież nie zrobiłam niczego złego. – Wracamy? Chciałabym się psychicznie przygotować na jutrzejsze zajęcia.

– Oczywiście, szefowo. Wstąpimy do sklepu, jeśli to nie problem. – Brat posłał mi uśmiech, wsiadając do samochodu.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy zajmowałam miejsce pasażera.

Wyjechaliśmy ze szkolnego parkingu na główną drogę. Wystukiwałam dłońmi rytm piosenki, która właśnie leciała w radiu. Kalifornijskie ulice były oblegane przez tłumy nastolatków, które po rozpoczęciu roku szkolnego ruszyły do centrów handlowych i kawiarni.

Temperatura sięgała co najmniej trzydziestu kilku stopni. Oczywiście było to niczym w porównaniu z temperaturą w centrum Los Angeles. Na szczęście Glendale znajdowało się dziesięć mil od naszego ukochanego Miasta Aniołów. Nigdy nie chciałam mieszkać w Los Angeles, tak samo moi rodzice, dlatego ich wybór padł na Glendale. Może nie jest to najpopularniejsze miasto w Kalifornii, ale i tak na spokój i puste drogi narzekać niestety nie możemy.

Mijaliśmy kolejne kilometry, a ruchliwe ulice Glendale nadal były przepełnione. Jechaliśmy w ciszy, słuchając piosenek Harry'ego Stylesa. Brat uważnie obserwował drogę, trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą na skrzyni biegów. Zegar w samochodzie wskazywał za dwadzieścia piątą, co oznaczało, że słońce zajdzie za jakąś godzinę. Rozpoczęcie szkoły trwało w tym roku wyjątkowo długo. W dodatku powitanie pierwszaków dłużyło się niemiłosiernie.

Jechaliśmy prawie godzinę i wreszcie Harry zaparkował swój samochód pod jednym z tutejszych marketów. Zgasił mercedesa, po czym, uśmiechając się szeroko, spojrział na mnie. Ten uśmiech zawsze oznaczał jakiś głupi pomysł, który wykiełkował w jego blond czuprynie.

– Harry, nie – powiedziałam od razu, widząc, że szczerzy się jeszcze mocniej.

– Ale ja nic nie mówię. – Uniósł ręce w geście obronnym.

Westchnęłam cicho, przewracając oczami.

Wyszedł z samochodu, okrążył wóz i otworzył drzwi z mojej strony, pomagając mi wysiąść. Mogłam to zrobić sama, ale on zawsze stawiał na szacunek do kobiet, a mnie nigdy to nie przeszkadzało. Wsiadłam z samochodu, od razu kierując się w stronę drzwi wejściowych sklepu. Harry zamknął samochód i szybko zrównał się ze mną.

– Co zamierzasz kupić? – Zerknęłam na niego kątem oka.

Wzruszył ramionami, bawiąc się kluczem od mercedesa.

– Jakiś alkohol może.

– Mamy w domu całą piwniczkę z alkoholem, a ty specjalnie przyjechałeś kilkanaście mil, aby wejść do sklepu i wziąć jakiś przypadkowy trunek, którego butelka ci się spodoba?

Skinął dumnie głową, wchodząc w głąb sklepu.

O Boże, z kim ja żyję...

– Jutro jest piątek, więc stwierdziłem, że napiję się ze znajomymi.

– Nonsens.

– Co? – Zmarszczył brwi. – To, że piłem wczoraj, nie ma znaczenia, Aithne.

– Nie o to mi chodzi. Jakby... nie wiem... Nie mogli zrobić rozpoczęcia dopiero w poniedziałek, a dzisiaj i jutro nam po prostu darować. – Wzruszyłam ramionami, skracając w alejkę z alkoholami. – Po prostu ta szkoła jest popaprana i zdecydo-

wanie wolałam tę we Włoszech. Ja wybiorę alkohol, ty wybierz jakieś słodczyce.

Harry skinął tylko głową i zniknął w którejś z alejek. Wzrokiem skanowałam każdy alkohol, który przykuwał moją uwagę. Westchnęłam cicho, kucając przy winach. Żadne nie było jakieś genialne. Wiem, bo mój brat testował już chyba każde z tego sklepu i dosłownie żadne nie przypadło mu do gustu.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś za młoda na alkohol?

Wzdrygnęłam się, słysząc ten głos.

Głos, który słyszałam każdej nocy. Zatapiając paznokcie w jego skórze i błagając o więcej.

– Luke O’Kelly. – Uśmiechnęłam się lekko, zerkając na bruneta, który przystanął obok. Patrzył na mnie z góry tak samo oschle, co dzisiejszej nocy na plaży. – Też miło cię widzieć.

– Już wiesz, kim jestem, Smith.

Och, i zna też moje nazwisko. Nadal nie wiedziałam skąd, i przebrażało mnie to. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. Byłam naprawdę zmęczona, bo w nocy ledwo zmrzyłam oczy, w dodatku ten chłopak przed szkołą, a teraz on.

– Śledzisz mnie? – zapytałam, prostując się. Niepewnie na niego zerknęłam. – Wiesz, to trochę dziwne, że już drugi raz dzisiaj zaczepiasz mnie, kiedy jestem sama. Może chcesz mnie zabić czy coś – rzuciłam żartobliwie, próbując zatuszować swój niepokój.

Luke parsknął kpiącym śmiechem.

No, kolego, ja bym się na twoim miejscu nie śmiała, bo nie wiesz, do czego jestem zdolna.

– Gdybyś była osobą wartą śledzenia, to zapewne bym cię śledził – powiedział obojętnie, wzruszając ramionami.

Zmrzyłam oczy, przyglądając się jego profilowi, kiedy rozglądał się po półkach. Wziął butelkę alkoholu, który naprawdę dobrze się prezentował jak na przypisaną do niego cenę.

– To będzie dobre – stwierdził, a kiedy zmarszczyłam brwi, dodał: – No co? Znam się na tym.

– Nie powiedziałam, że nie – mruknęłam, uważnie przyglądając się winu. Wydawało mi się, że już je kiedyś piłam. – Dzięki.

– Co wybrałaś? – Usłyszałam nagle pytanie brata.

Odwróciłam się w jego stronę. Szedł z jakimiś słodkościami. Wzruszyłam ramionami i podałam mu butelkę.

– To jest zajebiste, masz gust, młoda alkoholiczko – przyznał Harry.

– Właściwie nie ja wybrałam – przyznałam, odwracając się w stronę Luke'a, ale on zdążył już zniknąć.

Przełknęłam nerwowo ślinę, nie bardzo wiedząc, co się właściwie stało. Zamrugałam kilka razy, przecierając twarz dłońmi. Ewidentnie miałam zwidy.

– Przecież stałaś tutaj sama. Kto miał ci pomóc? – dociekał brat.

Machnęłam tylko ręką, czując jak ogarnia mnie coraz większe zmęczenie i mąci mi w głowie.

– Nie wyglądasz za dobrze – skwitował Harry.

– Po prostu się nie wyspałam. Wszystko masz?

– Tak, możemy iść. Tylko mi nie mdlej. – Uśmiechnął się ciepło, obejmując mnie ramieniem.

Zapłaciliśmy za zakupy i z dwoma siatkami ruszyliśmy w stronę wyjścia. Kiedy drzwi się otworzyły, przywitała nas dziarska ruda dziewczyna, która wyglądała na mniej więcej dwadzieścia kilka lat. Była urocza, miała mały, guzikowaty nos, lśniąca białe zęby i sukienkę, która była wystarczająco dopasowana, by udowodnić, że jej właścicielka najpewniej nigdy nie opuściła zajęć pilates. W dłoni trzymała tacę z czymś, co wyglądało na domowe ciasteczka brownies. Na palcu serdecznym miała obrączkę.

Niemal bez zastanowienia, i poniekąd z przyzwyczajenia, zaczęłam wyobrażać sobie, jak może wyglądać jej życie: dwoje dzieci, dorabia jako menadżerka jednej z pobliskich kawiarenek, ze względu na dzieci często musi zostać w domu, ma dużo oparcia w rodzinie, jest wścibska, ale nie w złośliwy sposób.

– Cześć – powiedziała kobieta radośnie. – Jestem Kimberly Miller, rozdaję darmowe ciastka. Niedawno otworzyłam tutaj kawiarnię i chciałabym zachęcić ludzi do odwiedzenia jej. – Uśmiechnęła się, po czym wyciągnęła tacę ze słodkościami w naszą stronę.

– Cześć, Kimberly – odpowiedziałam swoim najbardziej przyjaznym tonem. – Jestem Aithne, a to mój brat, Harry. To brownies, tak?

– Tak – powiedziała Kimberly, kiedy Harry się częstował. Próbowwała udawać, że nie patrzy na siatkę z winami. – To taka moja specjalność.

– Na pewno wpadniemy. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie, patrząc, jak brat zbliża słodkość do swoich ust. Dźgnęłam go łokciem w bok i syknął cicho. Posłał mi mordercze spojrzenie. Popatrzyłam na niego znacząco, próbując dać mu jasno do zrozumienia, że ma tego nie jeść. – Niestety teraz musimy się już zwijać, czas nas goni. Prawda, Harry?

– Co? A tak, czas nas goni – mruknął, powtarzając moje słowa.

Westchnęłam z irytacją, ostatni raz spoglądając na dziewczynę, po czym bez słowa ruszyłam w stronę samochodu.

– Dlaczego mam tego nie jeść? – Harry wskazał na brownie.

Błagam, powiedz, że udajesz. Wzięłam od niego ciastka i wyrzuciłam do kosza. Brat ciągle nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Masz na nazwisko Smith, od dziecka jesteście szkoleni, a ty nadal nie wiesz, że ciastka od przypadkowej dziewczyny mogą być zatrute – zauważyłam, przekręcając głowę w bok, aby na niego spojrzeć.

Brat otworzył usta, aby coś powiedzieć, jednak szybko je zamknął.

Uśmiechnęłam się zwycięsko i wrzuciłam zakupy na tylne siedzenie mercedesa.

– I to niby ty jesteś tym mądrzejszym – zakpiłam jeszcze.

– O mój Boże, zamknij się.

– Też cię kocham – rzuciłam szybko, zapinając pas.

Harry odpałił silnik, niemal od razu wyjeżdżając na główną ulicę.

Usadowiłam się wygodnie na siedzeniu i obserwowałam mijane przez nas ruchliwe ulice. Na chodnikach można było dostrzec chłopaków na deskach, pary trzymające się za ręce oraz grupki przyjaciół, którzy spędzali miło czas przed jutrzejszymi lekcjami. Brat bez słowa obserwował drogę i z gracją prowadził pojazd.

W radiu leciało właśnie *I Gotta Feeling* Black Eyed Peas. Kiedy włączyłam głośniej, zerknęliśmy na siebie porozumiewawczo. Uśmiechnęłam się szeroko, bo zmęczenie nagle odpłynęło. Śpiewaliśmy, a raczej darliśmy się wniebogłosy, pokonując kolejne mile Kalifornii:

– *That tonight's gonna be a good, good night. Tonight's the night (hey), let's live it up (let's live it up).*

Nagle muzyka się zmieniła i Harry jeszcze głośniej włączył radio. Szczęście błyszczało w jego oczach, mieniając się wszystkimi odcieniami zieleni.

– *Oh don't you dare look back. Just keep your eyes on me. I said you're holding back. She said shut up and dance with me* – wykrzyczyliśmy w tym samym momencie tekst piosenki *Shut Up and Dance* zespołu Walk the Moon.

Nim się obejrzałam, mój brat przejeżdżał przez masywną bramę, którą oblegało kilku uzbrojonych ochroniarzy. Uśmiechnęłam się, widząc Nicka, i pomachałam mu, a on od razu odwzajemnił mój gest.

Harry zaparkował samochód na podjeździe, od razu go opuszczając. Odpięłam swój pas, zgarnęłam torebkę i też wyszłam z auta. Przeciągnęłam się, ziewając cicho. Gdyby nie latarnie znajdujące się na terenie naszej posiadłości, przebywanie tutaj byłoby przerażające.

Spojrzałam na czarne niebo, na którym widocznych było wiele gwiazd oraz księżyc w pełni. Półmrok spowijał wszystko dookoła. Przez moje ciało przeszedł dreszcz, gdy poczułam zimny wiatr na skórze. Jak w transie przyglądałam się gwiazdzistemu niebu, coraz bardziej się nim zachwycając.

– Aithne, idziesz? – Głos brata wyrwał mnie z zamyślenia.

Skinęłam głowę, poprawiłam torebkę na moim ramieniu i ruszyłam w stronę marmurowych schodów. Wspięłam się po stopniach i weszłam w głąb domu, witając się z kilkoma ochroniarzami. Ściągnęłam swoje białe tenisówki, po czym przeszłam przez hol, kierując się do salonu, w którym odpoczywali moi rodzice. Mama siedziała na kanapie, zaś ojciec siedział na fotelu, czytając książkę. Oparłam się o ścianę i cicho chrząknęłam.

– Co czytasz? – zapytałam tatę w tym momencie, w którym na mnie spojrzał.

Poprawił się na fotelu, zerkając na okładkę książki.

Chwyciłam butelkę z wodą i upiłam łyk.

– *Birthday Girl!* – Wytrzeszczyłam oczy, zaczynając się krztusić. Przetarłam brodę, natychmiast ruszając w stronę ojca. Zabrałam mu książkę, chowając ją za plecami.

– O mój Boże, czy ty wzięłeś książkę z mojej biblioteczki?! – zapytałam zszokowana, a kiedy tata skinął głową, marszcząc brwi, dociekałam: – Czemu wzięłeś akurat tę książkę?

– Byłem ciekaw – przyznał i wyszczerzył się, poruszając znacząco brwiami. – Przeczytałem kilka zaznaczonych momentów.

– Wychodzę. – Odwróciłam się i biegiem ruszyłam w stronę schodów.

– I tak to przeczytałem! – krzyknął za mną.

Wbiegłam po schodach i uchyliłam drzwi do mojego pokoju. Weszłam, rozglądając się za paczką papierosów, które powinny leżeć na komodzie, a jednak ich tam nie było.

Zrzuciłam z siebie sukienkę, podeszłam do szafy i rozejrzałam się za wygodniejszymi ubraniami. Chwyciłam czarny top oraz

szary dres, przebrałam się, a potem sztylet z blatu wsunęłam za gumkę spodni. Upewniłam się też, czy wzięłam telefon z dołu. Jeszcze raz spojrzałam na swoją sypialnię, a następnie przeszłam przez korytarz, kierując się do pokoju swojego brata. Stałam przed białymi drzwiami i bez pukania oraz pytania o zgodę z impetem otworzyłam drzwi. Spojrzałam na Harry'ego, który nie bardzo przejął się tym, że ktoś wszedł do jego jaskini spokoju. Był zbyt zajęty graniem w *Mortal Kombat* ze swoim przyjacielem, Ryanem.

Chwila, co tu robisz Ryan?

– Gdzie papierosy? – zapytałam i dopiero wtedy wzrok Harry'ego z ekranu telewizora przeniósł się na mnie.

Zmierzył mnie od stóp do głów, marszcząc przy tym brwi.

– Stało się coś? Nigdy nie palisz bez powodu. Zawsze musi się coś dziać – powiedział, po czym wskazał na półkę, na której leżały marlboro wraz z zapalniczką.

Uśmiechnęłam się lekko, zgarniając z półki papierosy. Schowałam je do kieszeni dresu i wyszłam z pokoju, trzaskając drzwiami. Powoli zesłam po schodach, jeszcze raz upewniając się, że wzięłam telefon i papierosy. Przeszłam przez hol, przeżywając mały kryzys, kiedy ojciec na mnie spojrzał, posyłając pytające spojrzenie. Popatrzyłam na niego, pokazując mu smycz, z tylnej kieszeni bluzy.

Założyłam trampki, po czym po cichu wyszłam z domu. Przeszłam przez ogród, w międzyczasie sprawdzając, co u psa.

Stałam za domem, opierając się o ścianę. Uważnie przyglądałam się drzewom, które kołysały się na wszystkie strony, i zapaliłam papierosa. Powoli wypuściłam zebrany w ustach dym, nerwowo przygryzając dolną wargę. Spojrzałam na czarne niebo, po czym przymknęłam powieki, znów zaciągając się fajką.

– Nadal uważam, że jesteś za młoda na jakiegokolwiek używki.
– Wzdrygnęłam się, słysząc cichy zachrypnięty głos.

Odruchowo zgasiałam papierosa, przenosząc swój wzrok w stronę jezdni, ponieważ wydawało mi się, że stamtąd dobiegał. Ulga opanowała moje ciało, kiedy zobaczyłam, że osoba, która zmierzała w moją stronę, to Luke O'Kelly.

– Jak ty tutaj wszedłeś? – zapytałam zmieszana.

Wzruszył ramionami, podchodząc bliżej.

Najpierw poczułam ten zapach, który towarzyszył mu podczas naszego pierwszego spotkania – dobra woda kolońska i tytoń. Przygryzłam nerwowo dolną wargę, kiedy mój wzrok spotkał się z jego ciemnymi tęczęwkami.

– Czy to ważne?

– Tak! – zareagowałam natychmiast, lekko podnosząc głos. *Gdzie jest pieprzona ochrona?* – Ty się tutaj włamałeś, Luke!

– Uspokój się, kobieto.

Uważnie zeskanowałam sylwetkę chłopaka. Miał na sobie czarne jeansy, białą bluzkę z krótkimi rękawami, która idealnie opinała jego mięśnie, oraz nieskazitelne białe air force 1. Jego ciemnobrązowe włosy były rozczochrane we wszystkie strony świata, a oczy lekko przekrwione. Miał idealne rysy twarzy, które można było dostrzec przez światło księżyca, padające perfekcyjnie na twarz chłopaka.

– Luke, wyjdź stąd, bo wezwę ochronę – wyszeptałam, bo nie byłam w stanie wypowiedzieć żadnego słowa na głos. Zaschło mi w gardle.

Zrobił kilka kroków, zmniejszając dystans między nami.

Zadarłam głowę, aby spojrzeć na niego i powiedziałam jeszcze raz:

– Wyjdź stąd.

– Chyba nie chciałybyś, aby rudej przypadkiem coś się stało.

– Patrzył na mnie z morderczym błyskiem w oczach.

Jego postawa obrzydzała mnie do tego stopnia, że tylko marzyłam o tym, aby go skrzywdzić. Moje serce obijało się nerwowo o żebra, kiedy pomyślałam o Cassie, która prawdopodobnie

niczego nieświadoma siedziała w swoim domu. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Wysunęłam sztylet z za gumki moich spodni. Oczy bruneta błysnęły, patrząc na to, na czym zacisnęłam swoją dłoń.

– Nie zbliżaj się, kurwa, do mojej rodziny – wysyczałam, przykładając sztylet do jego klatki piersiowej. Od ostrza odbijał się blask księżycy. Powoli przesunęłam nożem w dół, rozcinając bluzkę Luke’a, delikatnie kalecząc przy tym jego ciało. – Zabiję cię, jeśli coś się jej stanie. Zabiję wszystkich.

– Jesteś tylko dzieckiem – powiedział głosem ociekającym kpiną. Chwycił mój nadgarstek, a jego dotyk palił moją skórę, sprawiając, że płonęła jakby żywym ogniem. – Nie będziesz miała na tyle odwagi, aby kogoś zabić.

Zdziwiłbyś się.

– Owszem, będę miała. Zawsze miałam – mruknęłam, chowając sztylet. Cofnęłam się, przez co utworzyła się między nami bezpieczniejsza odległość. Obrzydzał mnie ten chłopak. Cholerne mocno mnie obrzydzał. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaką mam satysfakcję z rozpruwania ludzi, takich jak ty.

– Dobrze wiesz, jak to się skończy. – Pochylił się w moją stronę. Kąciki jego ust drgnęły ku górze.

Ten nieznacznym uśmiech był przerażający. Moje ciało zaczęły przeszywać nieprzyjemne dreszcze.

– Zniszczę cię w najpiękniejszy możliwy sposób – mówił, z mocą wpatrując się w moje oczy. – A gdy już nie będziesz miała nic, będziesz błagała o potępienie.

Z tymi słowami chłopak odszedł, ani razu na mnie nie patrząc. Stałam tak chwilę, ciągle wpatrując się w punkt przede mną.

Jak on się tutaj znalazł? Skąd wiedział, gdzie mieszkam? Nawet mnie nie zna, a już nachodzi na terenie mojego domu, w dodatku grożąc mi, że mnie zniszczy. I jak tu być spokojnym, skoro w każdej chwili niejaki Luke O’Kelly może człowieka najść na terenie jego własnej posesji.

Wróciłam do domu. Położyłam telefon na szafce nocnej, po czym rzuciłam się na moje miękkie łóżko. Leżałam na plecach, więc mój wzrok był skierowany na sufit. Wzięłam głęboki oddech, przymykając powieki. Byłam zmęczona. Tak bardzo zmęczona...

Głośno westchnęłam, siadając na łóżku. Kiedy spojrzałam w stronę okna, uśmiechnęłam się szeroko, po czym podeszłam do niego i momentalnie spłynęły na mnie te wszystkie wspomnienia sprzed kilku miesięcy – siedzenie na parapecie i czytanie książek, palenie papierosów, oglądanie gwiazd, śpiewanie dla mojej ukochanej młodszej publiczności, śmianie się wniebogłosy, kiedy Williams i Wolfe przychodzili w nocy i rzucali kamieniami w okno, żebym tylko się obudziła. Za każdym razem mieli jakieś chore pomysły.

Zaśmiałam się cicho, kręcąc głową, a następnie zasunęłam szare rolety.

Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej parę ubrań, w których miałam zamiar spać. Nie chciałam zasypiać w tym, co miałam na sobie, bo po prostu nie chciałam wdychać przez całą noc zapachu tytoniu.

Chwyciłam pierwszy lepszy dezodorant w kulce i ruszyłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drewniane drzwi, przekręcając zamek i upewniając się, czy aby na pewno są zamknięte. Zaczęłam się rozbierać. Zrzuciłam z siebie wszystkie ubrania, a następnie weszłam pod prysznic. Gdy gorąca woda oblała moje nagie ciało, stres nagle zniknął, a napięte mięśnie rozluźniły się.

Trwałam tak dobre dwadzieścia minut, póki sobie nie przypomniałam, że przecież od ósmej rano mam lekcję, a to już za kilka godzin.

Szybko wyskoczyłam spod prysznica, założyłam krótkie czarne spodenki oraz tego samego koloru bluzę. Umyłam szybko zęby i rozczesałam poplątane włosy. Pchnęłam drzwi od łazienki i podeszłam do łóżka.

Podłączyłam komórkę do ładowarki, wygodnie usadawiając się na miękkim materacu. Ostatni raz spojrzałam na ekran swojego telefonu, upewniając się tym samym, czy aby na pewno ustawiłam budzik. Zgasiłam lampkę na szafce nocnej i od razu przymknęłam powieki.

Po kilkunastu minutach ciągłego wiercenia się w łożku, aby znaleźć wygodną pozycję do spania, zrozumiałam, że mój problem z zaśnięciem tkwił w tych ciemnych oczach, które widziałam kilkadziesiąt minut wcześniej.

Coś było w tych oczach, co nie dawało spać po nocach.